

Słowo od tłumaczki

Miniony wiek, jak pisze Horst Bredekamp, „zyskał miano [...] stulecia obrazów”¹, a każda kolejna dekada współczesności zdaje się to uczucie potęgować. „I chociaż pojęcie to mogłoby obejmować również wcześniejsze epoki, to jednak dzisiaj dochodzi do tego nieprzewidywalne przemieszanie i wzajemne przenikanie się starszych i nowszych mediów”². Poczynając od klasycznych dzieł sztuki, przez instalacje immersyjne i inne eksperymenty z wykorzystaniem najnowszych technologii, aż po sztukę użytkową i wszechobecne *emoji*, obrazy towarzyszą nam we wszystkich sferach życia, budzą emocje, skłaniają do refleksji i do działania. Nawet jeżeli na co dzień moim głównym narzędziem pracy są słowa, to jednak wizualność zajmuje w niej równie istotne miejsce. Dlatego też, gdy zaproponowano mi tłumaczenie tej książki, wahałam się tylko przez chwilę, mając na uwadze jej interdyscyplinarność, niezwykle hermetyczny styl i głębię przekazywanych treści. Z perspektywy czasu, po zakończeniu pracy jestem w stanie stwierdzić, że jednak warto było wyruszyć w tę niezwykłą podróż w czasie i przestrzeni, bo wnikliwa lektura *Aktu obrazu* stworzyła przestrzeń do refleksji, stała się źródłem ciekawych odkryć i inspiracji, a nawet w pewnym stopniu wpłynęła na sposób, w jaki teraz oglądam dzieła wizualne.

Z filologicznego punktu widzenia wyzwaniem był na pewno język tej publikacji, a zwłaszcza specyficzny styl autora, opierający

¹ H. Bredekamp, *Akt obrazu*, tłum. M. Słabicka-Turpeinen, Warszawa 2024, s. 26.

² Tamże.

się też często na zaskakujących – a zarazem błyskotliwych – skrótach myślowych. Tłumacz staje wtedy przed dylematem: może bowiem albo próbować wybrnąć z takich meandrów, dyskretnie rozbudowując zdania, albo jak najwierniej trzymać się pierwowzoru i tym samym ryzykować, że przez chwilę nieuwagi tekst utraci płynność i klarowność przekazu. Wybrałam tę drugą, trudniejszą drogę, czyli ekwiwalenty i rozwiązania, które – jak ufam – są w stanie oddać walory literackie i brzmienie oryginału.

Język to też dobór właściwej terminologii i w tym miejscu czytelnikowi należy się wyjaśnienie dotyczące jednej z kluczowych idei zawartych w tej książce. Teoria Bredekampa opiera się bowiem na trzech zasadniczych pojęciach opisujących wielowymiarowość aktu obrazu – jego schematyczności, substytucyjności i autonomiczności. Najwięcej dylematów przysporzyło znalezienie właściwego określenia dla ostatniego z tych trzech aspektów: w języku niemieckim zostało mianowicie użyte słowo *intrinsisch*, tłumaczone w zależności od kontekstu jako „wewnętrzny”, „skierowany do wewnątrz”, „wrodzony”, „nieodłączny”, „immanentny”. Żadna z tych alternatyw nie oddawała jednak pełni i złożoności opisywanego tu fenomenu. Dopiero po dokładniejszej analizie wszystkich związanych z nim treści zdecydowałam się na termin „autonomiczny akt obrazu”, ponieważ w tym przypadku najważniejsza jest właśnie autonomiczność oddziaływania – zdolność generowana przez dzieła sztuki same w sobie, na własnych prawach, bez udziału czynników zewnętrznych.

Bogata bibliografia, liczne cytaty i odwołania do treści innych publikacji pociągnęły za sobą konieczność szeroko zakrojonej kwerendy i adiustacji tekstu tam, gdzie polskie przekłady już istniały. Dotarcie do tychże źródeł i identyfikacja właściwych fragmentów nie byłyby możliwe bez udziału innych osób. W tym miejscu chciałabym serdecznie podziękować Annice Wienert, która w berlińskich księgozbiorach skrupulatnie wyszukiwała trudne do ustalenia pasáže tekstu w oryginalnym brzmieniu, by w ten sposób pomóc nam w odnalezieniu ich polskich odpowiedników. Jestem też bardzo wdzięczna Magdalenie Saryusz-Wolskiej zarówno za pomoc w kwerendzie i dotarciu do trudno

dostępnych źródeł, jak i za nieocenione wsparcie merytoryczne podczas tłumaczenia tego tekstu. Istotny wkład mieli tu także moi koledzy i koleżanki z Forum Tłumaczy Literatury, na których mogłam liczyć nie tylko w trakcie dociekań bibliograficznych, lecz także w chwilach, gdy pojawiały się najróżniejsze wątpliwości translatorskie. W obliczu mnogości tych spontanicznych gestów na przestrzeni kilkunastu miesięcy nie jestem w stanie wymienić wszystkich imiennie, ale każdemu i każdej z nich bardzo serdecznie dziękuję. Dostęp do niejednego z „trudnych” źródeł zawdzięczam też dobrej woli pracowników bibliotek – głównie wrocławskich, krakowskich i warszawskich. Ich życzliwość i gotowość do pomocy stanowiły tu z pewnością wartość dodaną.

Kwerenda przyniosła też jednak wiele niespodzianek. Jedną z nich była wybiórczość polskich przekładów niektórych klasycznych dzieł, takich jak chociażby *Żywoty sławnych mężów* Plutarcha z Cheronei. Okazało się bowiem, że np. istotny dla rozważań Bredekampa fragment opisujący entuzjazm Aleksandra Wielkiego na widok projektu miasta, nakreślonego mąką i rozwianego przez wiatr, nie jest niestety znany polskiemu czytelnikowi. Podobnie bywało z kilkoma innymi źródłami. Takie przypadki opatrywałam w przypisach odpowiednim komentarzem, dodając też informację o istnieniu polskiego tłumaczenia i jego fragmentaryczności. Może kiedyś stanie się to przyczynkiem do zainicjowania prac nad nowymi, pełnymi przekładami tych tekstów. Tam natomiast, gdzie chodziło o cytaty – nie tylko z niemieckiego, lecz także z kilku innych języków źródłowych – tłumaczyłam je bezpośrednio, w tym z angielskiego, niderlandzkiego czy włoskiego. Jedynie w najtrudniejszych, niejednoznacznych przypadkach nieunikniona była praca z niemieckim lub/i angielskim przekładem w połączeniu ze szczegółowymi konsultacjami odnośnie do interpretacji oryginału. We wszystkich takich sytuacjach widnieje w przypisach również cytat w pierwotnym brzmieniu.

Ciekawą kwestią okazały się liczne odwołania do dzieł Darwina, które jeszcze za życia autora doczekały się wielu wznowień w sukcesywnie modyfikowanych wersjach. Darwin bowiem, o czym pisze również Bredekamp, zmieniał na przestrzeni lat

niektóre tezy i dlatego w wielu miejscach rozszerzał, redukował bądź przeredagowywał pierwotny tekst swoich rozważań. Los chciał, że nasz autor nie zawsze korzystał z tych samych angielskich wydań, na których podstawie powstawały polskie tłumaczenia, co oczywiście oznaczało dodatkową trudność w identyfikacji odwołań i cytatów. Konieczne było wtedy porównywanie różnych przekładów tego samego – aczkolwiek nie identycznego – tekstu.

Swoiste wyzwanie stanowiła też wspomniana już interdyscyplinarność *Aktu obrazu*, którego treści wykraczają poza wielowymiarowy obszar bardzo szeroko pojętych sztuk wizualnych. Autor sięga bowiem m.in. po wiedzę z takich dziedzin jak teoria sztuki, filozofia, kulturoznawstwo, antropologia, socjologia, nauki polityczne, językoznawstwo, literatura piękna, choreografia, optyka czy biologia. Pod tym względem była to z pewnością najbardziej interdyscyplinarna książka, nad jaką kiedykolwiek pracowałam. W obliczu tak zróżnicowanych treści jednostkowa wiedza, doświadczenie i kwerenda nie zawsze wystarczają. Konieczne są liczne konsultacje, niekiedy też inna perspektywa w rozumieniu realiów, konkretnych pojęć i zjawisk. Za tę pomoc jestem niezmiennie wdzięczna moim zaprzyjaźnionym ekspertom – a ponieważ część z nich woli zachować anonimowość, najlepszym rozwiązaniem jest zbiorowe, serdeczne podziękowanie pod adresem ich wszystkich. Bo to właśnie dzięki nim udało mi się rozwikłać niejedną zagadkę kryjącą się między wierszami tej publikacji.

Osobne podziękowania kieruję też wreszcie pod adresem zespołu redakcyjnego WUW, a zwłaszcza Małgorzaty Przybyśzewskiej i Anny Rzepniewskiej-Kosińskiej, bo książka w swojej finalnej postaci jest przecież owocem naszych wspólnych starań.

Życząc czytelnikom ciekawej i inspirującej lektury, dedykuję ten przekład moim najbliższym, a w szczególności mojemu mężowi Kariemu, bez którego wyrozumiałości, wsparcia i świeżego spojrzenia zapewne nie zdołałabym tak sprawnie ukończyć pracy nad tym ambitnym projektem.

Małgorzata Słabicka-Turpeinen, Wrocław, kwiecień 2024